NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 98·80 Marek, Półrocznie 199·60 Mk. Rocznie 399·20 Mrk. Ameryka: 7 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80. za wiersz nonp. re. owy jedn. szpalto. y 4 Mp. za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 35 (dom własny). Telefon Nr. 473.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Julian Bartoszewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB. Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódź. Piotrkowska 81.**

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 8 Marek.**

Rok XVII. Kraków, 2 października 1920. Nr. 40.

Minister b. dzielnicy Pruskiej w Grudziądzu

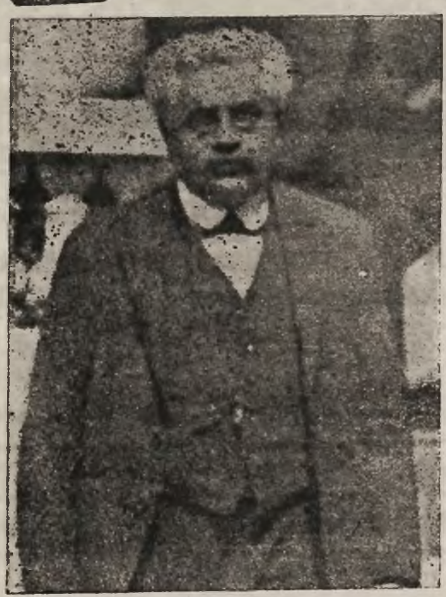


Uczestnicy uroczystości: 1) Minister b. dz. Prus. Władysław Kucharski, 2) Prezydent Pomor. Dyrekcyi ceł Stanisław Obrzud, 3) Szef Departam. Skarbu Ministerstwa b. dzieln. Prus. Dr Emil Szmidt, 4) X. Dembek, proboszcz grudziądzki, 5) Bełza-Ostrowski, szef biura prez. Minist. b. dzieln. Prusk., 6) Inż. Ostrowski, kierownik kursu, 7) Starosta Ossowski, 8) Prezydent m. Grudziądza inż. Włodek, 9) St. decernent Daszkiewicz, 10) P. Eugenia Obrzud, 11) Decernent Müller, 12) Decernent Kar[illegible] 13) D[illegible]

Minister b. dzielnicy Pruskiej w Grudziądzu.

(De illustracyi tytułowej).

W niedzielę 12 września 1920 r. przyjechał do Grudziądza minister byłej dzielnicy Pruskiej Władysław Kucharski w towarzystwie pp.: dra Szmidta, szefa departamentu Skarbu i Belzy Ostrowskiego, szefa biura prezydyalnego na uroczystość poświęcenia biur pomorskiej Dyrekcyi Ceł we Dworze Kuntersztyńskim i popis uczestników kursu naukowego z dziedziny podatków i opłat skarbowych, urządzonego dla kandydatów zawodu skarbowego na Pomorzu staraniem prezydenta wymienionej Dyrekcyi p. Stanisława Obrzuda.



Wybór prezydenta Francyi : Były premier Millerand, następca Dechanell'a.

O godzinie 11 przed południem poświęcił biura Dyrekcyi X. proboszcz Dembek w obecności wymienionych dostojników i zaproszonych dygnitarzy, w śród których byli: Dowódca Okręgu Generalnego Pomorza jenerał-porucznik Antoni Symon z adjutantem, starosta Ossowski, prezydent Grudziądza Włodek, zast. dyrektora szkoły realnej Filarski i inni.

X. proboszcz Dembek przemówił do zgromadzonych urzędników i kandydatów skarbowego zawodu urzędniczego w podniosłych słowach, poczem powitał ministra i gości prezydent Obrzud, skreślił arcytrudne początki tej nowej państwowej instytucyi na Pomorzu, jej rozwój do stanu obecnego i przedstawiając, jak się ona stopniowo przeobraża w Izbę Skarbową. Obecnie funkcyonuje już prawie cała Izba (wydział I ogólny, wydział III kasowo rachunkowy i wydział IV akcyz i monopoli), funkcyonuje urząd podatku stemplowego i spadkowego w samym Grudziądzu, oraz 18 urzędów „celnych" na Pomorzu z łącznym personalem 175 sił urzędniczych. Za dwa miesiące od objęcia agend skarbowych na Pomorzu (od 1 lipca 1920 r.) zebrały kasy skarbowe przeszło 48 milionów Mk. — rozbudowa następuje systematycznie według maksymy *non multa, sed multum*. Niebawem zostanie uruchomiony także wydział II t. j. podatków bezpośrednich i opłat skarbowych. Urządzono dalej I kurs naukowy dla kandydatów skarbowego zawodu urzędniczego na Pomorzu, który trwał od 20 lipca 1920 r. do 11 września 1920 r. i dał w rezultacie 33 nowych sił urzędniczych dla tej służby. Uczono w najcięższych warunkach; także mimo zagrażającej inwazyi hord bolszewickich — nauczycielami byli wyżsi urzędnicy Dyrekcyi; z wyjątkiem jednego, sami Małopolanie z kresów. Uczniami zaś, znowu z wyjątkiem jednego, byli sami rodowici Pomorzanie. Prezydent Obrzud stwierdził z radością, że w tym zespole, panowała najzupełniejsza zgoda i harmonia i że tarć dzielnicowych nie było. Złączyły bowiem wszystkich wspólna praca i wspólny zapał, które nie znają podziału Polaków, na „pruskich", „austryackich" i „rosyjskich".

Słowa prezydenta Obrzuda potwierdzili uczniowie kursu, w których imieniu przemówił p. Owczarek, dziękując najserdeczniej p. Obrzudowi i całemu personalowi nauczycielskiemu, za trud około ich wykształcenia zawodowego, a nadto za wpajanie w nich zasady, że urzędnik polski, w całej Polsce, a szczególnie na kresach, ma być także obrońcą i krzewicielem polskiej idei państwowej i obywatelskich obowiązków.

Następnie wygłosił dłuższą, znakomitą w formie i treści mowę minister Kucharski, wyrażając swe zadowolenie z widocznych postępów pracy organizacyjnej, wskazując cele i ideały urzędnika — Polaka, zwłaszcza w służbie skarbowej, który musi być czysty jak kryształ, nieugięty w zbieraniu prawem przyznanych Państwu sprawiedliwych dochodów, a z drugiej strony uprzejmy i uczynny wobec wszystkich, a szczególnie tych obywateli, którzy obowiązek podatkowy lojalnie wypełniają.

Po popisie absolwentów kursu (egzamin ostateczny), odśpiewali uczniowie kilka zwrotek pieśni narodowych. Rozdaniem świadectw i cerclem pana ministra z absolwentami kursu zakończyła się piękna uroczystość.

Po południu zwiedził minister ze swojem otoczeniem, w asystencyi prez. Włodka, gazownię, zakłady wodociągowe i elektrownię miejską, interesując się fachowo każdym szczegółem. Z okazyi powyższych uroczystości złożyli uczestnicy kursu i goście kwotę 1470 Mk. dla żołnierzy polskich w polu.



Wdzięczny Lwów — swym obrońcom · Jeneralicya i oficerowie w orszaku żałobnym.

Wybór prezydenta Francyi.

Poseł Deschanelle, następca Poincaré'go na fotelu prezydenta republiki francuskiej niezbyt długo piastował tę godność. Stan zdrowia, który pogorszył się jeszcze bardziej z powodu tajemniczego wypadku kolejowego, jakiemu uległ w czasie podróży, zmusił go do ustąpienia. W orędziu do rządu francuskiego, wyłuszczył powody, którego go do ustąpienia zniewalają, wzywając naród do zgodnej współpracy nad odbudową zniszczonej przez wojnę ojczyzny.

Walka o fotel prezydyalny nie była zbyt ożywioną, opinia publiczna przyznała go z góry dotychczasowemu prezydentowi ministrów Millerandowi. Potwierdził to i wynik próbnego głosowania, przy którym Millerand otrzymał olbrzymią ilość głosów, Przyjął on kandydaturę oświadczając, że i nadal będzie dlań wytyczną najściślejsze wypełnian e wszystkich postanowień traktatu wersalskiego do ostatniego punktu.

Zgromadzenie narodowe, mające się zająć wyborem prezydenta republiki, zwołano na dzień 23 września. Milleranda wybrano 695 głosami na 850 głosujących, pomniejszą liczbę głosów otrzymali prezydent Senatu Bourgeois i prezydent Izby deputowanych, Peret.

Wybór Milleranda, sławnego kierownika obecnej francuskiej polityki, jest zwłaszcza dla nas bardzo pożądany. Stanowisko, jakie dotychczas zajmował w stosunku do kwestyi polsko-rosyjskiej, każe się spodziewać, że i nadal może Polska liczyć na jego pomoc i poparcie swych słusznych praw. Francya, powierzając godność prezydenta, sankcyonowała temsamem kierunek jego polityki. Z niezadowoleniem socyalistów i republikańskiej lewicy nikt się poważnie nie liczy.

Wybór Milleranda musi także wpłynąć korzystnie na załatwienie sprawy Gdańska po myśli brzmienia traktatu wersalskiego, a więc zgodnie z interesami Polski, a wbrew zabiegom Niemców i popierających ich Anglików z wysokim komisarzem sir Reginaldem Towerem na czele i skłoni może Lloyda George'a do wyrzeczenia się dyktatury światowej, która była dotąd powodem jedynie politycznych rozdźwięków i coraz większego chaosu i zamieszania.



Wdzięczny Lwów — swym obrońcom : Trumny ze zwłokami poległych pod Zadwórzem.

Wdzięczny Lwów – swym obrońcom.

Może nam ktoś zarzucić, iż zbyt chwalimy Lwów, innym miastom tyle uwagi nie poświęcając. Ale trudno!... Chcąc chwalić, trzeba wiedzieć, za co, a bezstronność każe oddać każdemu, co mu się należy, bez względu na to, czy to jednostka, czy cały ich



Wdzięczny Lwów — swym obrońcom: Konie poległych pod Zadwórzem bohaterów w orszaku pogrzebowym.

zespół, zwłaszcza, jeśli podniesienie tych cnót może się stać dla innych zachętą i przykładem.

A nie nasza to wina, że na pochwały zasługuje właśnie Lwów, a nie Warszawa, Kraków lub Poznań.

Żadne z pomiędzy polskich miast nie wycierpiało tyle w ciągu obecnej wojny, co Lwów, ale też i żadne z nich nie dało tyle dowodów miłości Ojczyzny, bezgranicznego poświęcenia i hartu ducha, który wyrobiły przeciwności, jakie od szeregu lat prawie codziennie zwalczać przychodzi.

Do cnót, które zdobią mieszkańców Lwowa należy bezsprzecznie i wdzięczność. Lwów umie czcić swych obrońców, wita ich też owacyjnie, gdy jako zwycięzcy wkraczają w jego mury, nie zapomina też i o tych, którzy w jego obronie życie złożyli. Śmiertelnym ich szczątkom oddaje cześć, na jaką sobie zasłużyli, a ich nazwiska przekazuje wdzięcznej pamięci potomnych.

Taką żałobną a wzniosłą i rzewną manifestacyą wdzięczności Lwowa dla dzielnych jego obrońców, tych prawdziwych „rycerzy kresowych", którzy ocalenie miasta życiem swem okupili, był pogrzeb sześciu ofiar bohaterskich zmagań pod Zadwórzem.

W dniach ostatniej ofenzywy bolszewickiej to jeden z najważniejszych epizodów. Walkom, stoczonym tutaj w najbliższem sąsiedztwie stolicy byłej Galicyi, zawdzięcza Lwów, że ominęły go hordy bolszewickie, jakby przeczuwając, jakie to trudne do przeprowadzenia przedsięwzięcie, choć Trocki wyraźnie rozkazał, że Lwów musi być zajęty, a Budiennyj się podjął wykonania rozkazu. Ale przeliczył się ze swemi siłami. Zapał i męstwo obrońców zagrożonego już bezpośrednio Lwowa, podtrzymało ich siły, stanęli murem, o który rozbiła się liczebna przewaga najeźdźców.

Pod Zadwórzem zebrała śmierć obfite żniwo, wiele serdecznej krwi zrosiło tę nieszczęsną ziemię, która tyle już wycierpiała, tam, rzec można śmiało, zmagały się losy Lwowa. Budiennyj doszedł do przekonania, że próżne jego wysiłki, bo rozkazu Trockiego wykonać nie jest w stanie!

Bohaterom z pod Zadwórza zawdzięcza Lwów wolność. Oni przerwali pochód czerwonych hord nie tylko na swe rodzinne miasto, ale i dalej, w głąb kulturalnego Zachodu. Stwierdzili ponownie czynem, że Polska jest nadal, jak była w ciągu długich wieków, przedmurzem chrystyanizmu, tak dziś cywilizacyi i kultury.

Zwycięzców z pod Zadwórza witano z entuzyazmem, zwłokom ich kolegów, którzy tam bohaterską śmiercią polegli, oddano należną cześć przy składaniu ich na wieczny spoczynek w tej ziemi, w której obronie złożyli w ofierze swe młode życie.

Część ich spoczywa w Zadwórzu, część zaś przewieziono do Lwowa i tu pochowano uroczyście na cmentarzu wojennym „obrońców Lwowa", mającym już swoją historyę.

Pogrzeb zadwórzańskich bohaterów odbył się we Lwowie w ubiegłym tygodniu, a stał się prawdziwą żałobną manifestacyą wdzięcznego miasta dla pamięci obrońców.

W pogrzebie wzięła udział kilkunastotysięczna rzesza publiczności ze wszystkich warstw mieszkańców Lwowa. Po odprawieniu modłów przez X. biskupa Twardowskiego, trumny ze zwłokami, wyniesione ze szpitala przy ul. Łyczakowskiej, złożono na wozach, przybranych zielenią. W ogrodzie szpitalnym przemówił kapelan oddziału poległych, X. kan. Badeni, po nim wiceprezydent miasta Stahl. Gdy kondukt zbliżył się do grobów, wykopanych na cmentarzu „Obrońców Lwowa", chór „Echa" odśpiewał „Kosiarza" Galla. Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, przemówił gen. Lamezan, oznajmiając, iż z rozkazu Naczelnego Wodza za męstwo i odwagę ozdabia bohaterów najwyższą odznaką „Virtuti militari". Odznaki przytwierdzono do trumien. Zasługi, męstwo, odwagę i głęboką miłość Ojczyzny podnosili dalsi mówcy, pułk. bryg. Mączyński i major Abraham. Oddział wojskowy pożegnał bohaterów podczas spuszczania do grobu zwłok dwiema salwami, a muzyka hymnem narodowym i „Rotą" Konopnickiej.

Dzień 17 sierpnia 1920 r. jako data bitwy pod Zadwórzem, pozostanie na zawsze pamiętnym w dziejach Lwowa.



Wystawa dzieł starych mistrzów: Sala włoska.

Wystawa dzieł starych mistrzów.

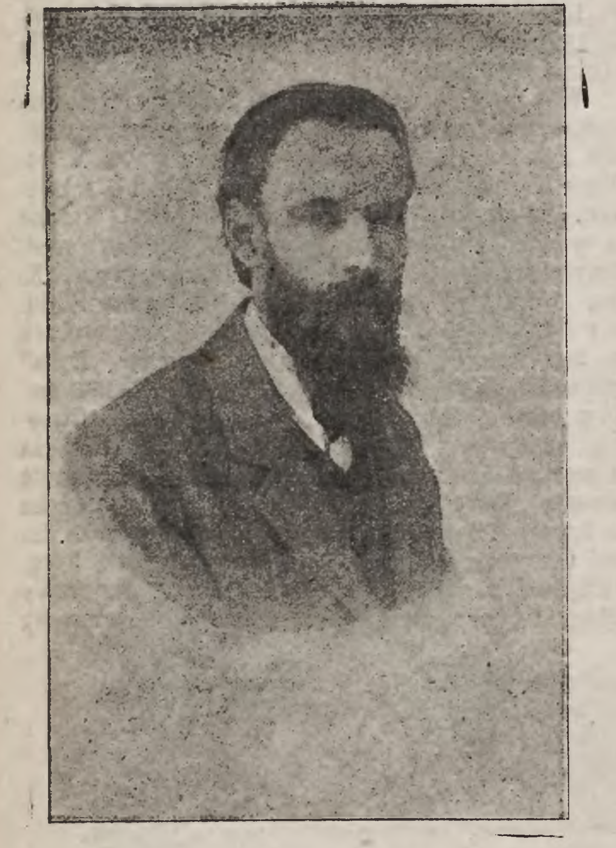
Prawdziwa wdzięczność należy się hr. Pinińskiemu za życzliwe użyczenie swego zbioru Tow. sztuk pięknych, jak również i dyrekcyi za oddanie swego Pałacu Sztuki na tę rzadką, a tak ze wszech miar interesującą wystawę. W dzisiejszych czasach Polak nie ma możności wyjazdu poza granice państwa i zaspokojenia swych estetycznych pragnień dziełami wielkich mistrzów malarstwa europ. ubiegłych wieków. Zwiedzanie obcych galeryj jest dziś dla nas niemożliwością prawie, a stan taki nieprędko się zmieni. Wchodząc w mury Pałacu Sztuki, jakaż dziś inna atmosfera — ściany tych sal jakby wydostojniały, bo też naprawdę niecodziennym gościom oddano tu schronienie.

W pierwszej sali znaleźli pomieszczenie malarze włoscy, jak Sandro Boticelli, Fra Filippo-Filippi — wreszcie sam prawdopodobnie Rafael — portret Jul. Medyceusza, w końcu Madonny z jego szkoły i ze szkoły Fra Angelica de Friesole; dalej przepiękny Chrystus na krzyżu Piotra Perugina — Madonna Luca Signorelli'ego i ścięcie św. Jana Ghirlandaja. Na bocznych ścianach widzimy dwie kompozycye biblijne: żona Putyfara i Ester Antonia Varota-



Wystawa dzieł starych mistrzów: Sala z dziełami polskich artystów.

riego (Padovanin-); św. Piotra J. sè Ribery; szkoły neapolitańskiej: B. Małgorzatę z Kortony; Alonsa Cano: Koronacyę N. Maryi P.; większą kompozycyę rodzajową: Dawida Ryckardta; dwa krajobrazy van Willa; szkic do kompoz. Rubensa; Tiepola: Chrystus przy umierającym Józefie Opiekunie; Piazzetty: Scenę Zwiastowania i dwie głowy męskie; Alless. Magnasca: Eremici wśród ruin — ze szkoły flamandzkiej portrety, tryptyk 3 Króli B. van Orley'a itd. Następna sala w zupełności oddana szkole holenderskiej i wielkim mistrzom Anglii. Są tu portrety Johna Opie, Th. Gainsborongha, H. Raeburna, W. Hogartha, Godfreya Knellera — pejsaż Johna Castabla, przepiękne portrety kobiet Th. Lawrence'a Copleya, G. Romney'a, — dalej kilka subtelnych portretów i kilka obrazków rodzajowych Caspara Netschera — wielkich rozmiarów Adoracya pasterzy Joshuy Reynoldsa i także Jana Steena; krajobrazy Hobbemy, Ruisdaela, Jana van Goyen'a — wkońcu jedna z pereł, choć podniszczona Rembrandta van Ryn, przedstawiająca jakiegoś dostojnika kościelnego, stojącego przy modlitwie i pejsaż Alb. Cuypa. W tylnej sali widzimy wielkich rozmiarów portret uczonego botanika przez Louis'a Toquè i inny przez L. Ferd. Ellego — a prawdopodobnie Nic. Largillière'go. Jest tu także jeden mały obrazek: chłopiec z ubitą kaczką Lubieniedzkiego, krakowianina, z datą 1729 jednego z tych wielu polskich artystów, którzy podobnie jak Liszewski, żyjąc za granicą, pracowali u obcych, żyli dla nich i ginęli dla nas. Prócz dalszych sal, w których znów widzimy cały szereg poważnych prac z takiem niezwykłem znawstwem i pasyą zebranych ku pomnożeniu dobra narodowego — mamy i z doby malarstwa nowoczesnego dzieła najwybitniejszych malarzy francuskich, jak: Corota, Rousseaua, Troyon'a i in.; polskich: Chełmońskiego słynną „Trójkę", ów z takim rozmachem ujęty symbol panowania potężnej Rosyi — Fałata „Polowanie", kiedy to jeszcze brzask w rosie się kąpie wśród puszczy i kapitalną akwarelę z jarmarku w Włoczkowcach, kilka głów i portretów, Grottgera, Kaz. Pochwalskiego, St. Dębickiego i Malczewskiego, wreszcie przemiły pejsaż słoneczny Jana Stanisławskiego.



O naszym ruchu przeciwalkoholowym: Jan Szymański, referent Spraw alkoh. Minist. Zdr. P.

Wystawę kończą akwarele Grottgera i szkice akwarel. P. Michałowskiego. Trzeba żałować, że zarząd wystawy nie mógł z powodu braku porządnego papieru i drożyzny druku podjąć się wydania dobrego, ilustrowanego przewodnika, byłoby to ułatwieniem dla zwiedzających, a dla historyków sztuki nieodzowną notatką i przyczynkiem do źródeł.

Franciszek Turek.



Z ciężkich chwil Stolicy: Widok b. kościółka św. Benona od strony południowej.

O naszym ruchu przeciwalkoholowym.

Korzystając z przyjazdu do Krakowa p. Jana Szymańskiego, referenta spraw alkoholizmu w Min. Zdr. P. (byłego komendanta naczelnego Straży Obywatelskiej w Krakowie) udałem się doń, w celu osiągnięcia informacyi o ruchu przeciwalkoholowym w Związku z uchwaloną przez Sejm ustawę, ograniczającą alkoholizm.

Oto ważniejsze odpowiedzi p. Szymańskiego na nasze zapytania:

Ustawa, uchwalona przez Sejm w dniu 23 kwietnia b. r. stanowić będzie doniosły etap w walce z tą wielką klęską ludzkości, jaką jest alkoholizm, na równi z gruźlicą i chorobami wenerycznemi. W walce z pijaństwem obrała ustawa pośrednią drogę pomiędzy zakazem zupełnym (jak w Ameryce), a niczem nieograniczonym alkoholizmem jak n. p. miało to miejsce w Niemczech i Austryi.

Odznaczając się pewną tolerancyą ustawa, przewiduje jednak w art. 4 możność uchwalania przez gminy miejskie i wiejskie zupełnego zakazu. To stanowi olbrzymi krok naprzód. Smiała inicyatywa Sejmu pod tym względem może być jego chlubą.

Nie należy jednak zapominać, że sama ustawa jest tylko umożliwieniem walki z pijaństwem. Skuteczność tej walki zależy od wykonania ustawy i to społeczeństwo polskie ma przed sobą wielkie i wdzięczne zadania, gdyż w myśl ustawy (art. II) do współdziałania w wykonywaniu przepisów ustawy powołane zostaną obok władz państwowych i komunalnych również organizacye społeczne, mające na celu walkę z alkoholizmem zrzeszenia oświatowe i spółdzielcze. Ten artykuł podkreślić należy z ogromnym naciskiem i uznaniem — oddaje on faktycznie wykonanie ustawy w ręce społeczeństwa — narzekania na pijaństwo i tajne gorzelnictwo są tak powszechne i słuszne, że godzi się przypuszczać, że społeczeństwo przez swe organizacye, wyżej wspomniane, ożywi literą prawa duchem inicyatywy i czynu.

Już zagranica zainteresowała się naszą ustawą — i tak w Szwajcaryi ma się prowadzić agitacya o udzielenie poszczególnym gminom uchwał nia prawa zakazu na wzór Polski.

Kto ciekaw dokładnych wiadomości o istocie zawiłej sprawy alkoholizmu, o walce z nim i o naszej ustawie, niech czyta „Trzeźwość", organ polskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem pod redakcyą Jana Szymańskiego, Warszawa, Żórawia 28.

K. Ant.



Z ciężkich chwil Stolicy: Nieistniejący już dziś kościółek pod wezwaniem św. Benona. (Do artykułu na str. 10).

MATYLDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

I.

Znudzony tem natarczywem naleganiem, Robert zmuszony był przywołać portyera i prosić go o usunięcie żebraczki.

Odeszła pokornie, mrucząc coś niezrozumiałego i rzucając wokoło przenikliwe, ciekawe spojrzenia.

Innego dnia znowu, zakupił w pewnym magazynie krawatek i rękawiczek, nakazując zakupione przedmioty przesłać do hotelu. Powróciwszy, znalazł przed drzwiami swojego pokoju oczekującego już od dwóch godzin posłańca.

— Na co czekasz tutaj? — zapytał, spostrzegłszy, że przy czapce człowiek ten nie miał wcale znaku firmy, w której sprawunki porobił.

— Przyszedłem oddać Ekscelencyi ten pakunek — odpowiedział, trzymając uporczywie spojrzenie, utkwione w podłogę.

— Mogłeś go zostawić portyerowi — odparł zimno Alimena i wziął od niego pakunek, ociągając się z otworzeniem drzwi.

Posługacz odszedł powoli, ociągając się.

Robert dowiedział się później od Franciszka, pierwszego służącego w hotelu, że człowiek ów nalegał, aby mu otworzono drzwi jego pokoju, bo chce w nim złożyć przyniesiony pakunek, lecz Franciszek oparł się temu życzeniu.

— Proszę nie wpuszczać nikogo do mnie w czasie mojej nieobecności — nakazał Robert służącemu.

Wkrótce poszlaki zaczęły się mnożyć. Często powracając w nocy ulicą Condotti, zdawało się Robertowi, że ktoś idzie za nim. Odwracał się wówczas szybko i zawsze ta sama sylwetka spłoszona uciekała ku ulicy Borgognona lub Mario Dei Fiori. Raz nawet Robert odważnie chciał stawić czoło śledzącej go osobie i zwrócił się do niej, lecz cień wysoki i ciemny skoczył z szybkością nadzwyczajną i przepadł w ciemnościach ulic najbliższych.

Często także, wieczorem, kiedy przechodził przez plac Hiszpański, zdawało mu się, że widzi kogoś, przechadzającego się tam i z powrotem, to znowu w nocy uporczywe jakieś kroki dawały się słyszeć pod oknami jego mieszkania.

Wszystkie te spostrzeżenia nie budziły w Robercie obaw żadnych, podniecały tylko jego nerwowość, budząc go z dawnej apatyi i odrętwienia. Teraz czuł, że zaczyna żyć całą pełnią swojej młodości i sił, że wkrada się w jego życie element jakiś żywiołowy, fantastyczny, który zaprowadzić go może na drogę zupełnie dla niego nową i interesującą. Przeczuwał, że poza odkryciem tej tajemniczej ręki, kryć się musi zaciekawiająca, a może straszna jakaś historya i że pomimo woli związany był z oddalenia z osobami nieznanemi, zbrodniarzami może, którzy mogą w przyszłości ważną rolę odegrać w jego życiu.

W końcu, znużony bezowocnem oczekiwaniem, postanowił sam zająć się poszukiwaniem właściciela czarnego pudła, skoro on dotąd nie zjawiał się dobrowolnie.

Ta sieć tajemnicza, która otaczała go i zacieśniała się około niego, przyciągała go magicznie. Wyczuwał, że ta dłoń biała, tak bogato obciążona klejnotami, była punktem, około której rozwijał się ponury dramat jakiś zbrodniczy, lub też może miłosny.

On sam już zaczynał jak student rozkochiwać się w tej ręce. Już kilkakrotnie znalazłszy się sam w swoim pokoju z drobiazgowemi ostrożnościami wydobył ją z aksamitnego futerału i wpatrywał się w nią oczarowanemi oczyma. Raz nawet głowa jego pochyliła się bezwiednie i usta jego rozpalone spoczęły na gładkiej, lekko zaróżowionej skórze.

Dziwne myśli zaczęły go nawiedzać od pewnego czasu. Był przekonany, że walka jakaś cicha i podstępna zawiązała się na odległość pomiędzy nim, a nieznajomym właścicielem pudła. Być mogło, że tak, jak i on człowiek o rozgorączkowanej wyobraźni i serca, rozkochany był w ręce pokrytej klejnotami, ten, do którego należała kiedyś i który może poszukuje jej z rozpaczliwym niepokojem.

Robert byłby mógł przysiądz, że w przyszłości, a może nawet w najkrótszym czasie zdarzenie jakieś poważnie wstrząśnie do głębi jego życiem. Przekonanie to, bawiło go nawet! Jeszcze nigdy żadna kobieta nie interesowała go do tego stopnia jak ta przepiękna dłoń kobieca!

Robert nie wątpił ani przez chwilę, że należeć musi do istoty żyjącej jeszcze istoty pełnej młodości. Niekiedy w gorączkowych snach nocnych zjawiało mu się cudne, niepokojące zjawisko, owinięte w długą, białą szatę, o włosach czarnych, spływających



Po chwili uchyliły się wolno drzwi gabinetu naukowego i Silvio Amanti stanął w progu.

po ramionach, o małych, ponsowych ustach i oczach jak gwiazdy, ukrywające w fałdach lekkiej tkaniny w pół uciętę, alabastrowe ramię. Po długich rozmyślaniach zdecydował się nareszcie Robert udać się do znajomego swojego przyjaciela Silvia Amanti. Profesor Amanti uchodził w Rzymie za mędrca bardzo poważnego, chemika i anatomistę pierwszorzędnego. Jakkolwiek zajmował on w Rzymie stanowisko profesora uniwersytetu mniej ceniony był za swoje zdolności pedagogiczne, niż za doświadczenia naukowe i wynalazki, które nazwisko jego uczyniły sławne w całej Europie.

Silvio Amanti żył odosobniony od ludzi, bez rodziny i ściślejszych towarzyskich stosunków, zatopiony całkowicie w analizach i poszukiwaniach swoich.

Laboratoryum jego mieściło się w willi Strohl-Feru, zasłoniętej od słońca i oczu ciekawych gęstymi klombami drzew. Okna wychodziły na wzgórza Parioli, a w dali widać było Tyber, płynący powoli poprzez spokojne, melancholijne pola rzymskie.

Silvio Amanti nie wpuszczał nikogo do swojego laboratoryum prócz dwóch uczniów swoich i pomocników, którzy idąc w ślady swego mistrza z całem zamiłowaniem oddawali się ukochanej nauce.

Robert Alimena odwiedzał niekiedy starego profesora, przez pamięć na przyjaźń, jaka łączyła go niegdyś z jego ojcem.

Wybierając się dzisiaj do niego, Roberta jeszcze w ostatniej chwili ogarnęło wahanie. Czy należało zwierzyć mu ową niepokojącą tajemnicę? Czy pokazać mu rękę, ukrytą w czarnem pudełku?

Zachodziła obawa, że szpieg jaki ukryty mógł go wyśledzić, niosącego pudełko do willi starego profesora. A może nawet napaść lub jaki wypadek zdarzyć się może!

Ale pragnienie dowiedzenia się czegoś pewnego o tajemniczej ręce wzięła górę. Kazał sprowadzić powóz zamknięty i wjechać z nim w podwórze hotelu.

O tej porze nie było nikogo w podwórzu. Zeszedł, ukrywając pudło pod obszernym płaszczem i przymknął szybko drzwiczki powozu, rzuciwszy stangretowi adres profesora.

Ale podczas całej drogi, banda oberwanych chłopaków towarzyszyła powozowi, czepiając się resorów pomimo uderzeń bata szlangreta; dwa razy powóz został wstrzymany, jakąś przeszkodą i Robert zauważył wówczas, że dwie stare kobiety uporczywie zaglądały do wnętrza, mrucząc coś do siebie.

Robert odetchnął z ulgą, kiedy nareszcie stanął przed willą Silvia Amanti. Zadzwonił nerwowo i stary, zaufany służący profesora przyszedł mu otworzyć.

— Profesor w domu? — zapytał go.

— Tak. Ale pracuje i nie przyjmuje nikogo.

— Czy jest sam?

— Tak, Ekscelencyo.

— Proszę mu powiedzieć, że pragnę bardzo z nim pomówić. Jestem Robert Alimena. Przypominacie mnie sobie?

Służący znikł bez słowa, pozostawiając Roberta w małym saloniku, umeblowanym z wielkim gustem, przyozdobionym kwitnącemi roślinami.

Po chwili uchyliły się wolno dębowe drzwi gabinetu naukowego i Silvio Amanti stanął w progu.

— Chodź, chodź, mój przyjacielu — rzekł, ściskając serdecznie Roberta.

— Nie przeszkadzam panu? — zapytał młody człowiek, wchodząc do obszernego pokoju, założonego książkami.

— Nie, mój kochany. Ty, nie przeszkadzasz mi nigdy — odparł profesor, siadając na głębokim, skórzanym fotelu.

— Pracowaliście zapewne, mistrzu?

— Pracuję i studyuję zawsze...

— Szczęśliwe życie wasze, mistrzu! — westchnął lekko Robert.

— Twoje mogłoby być również szczęśliwe moje dziecko — odparł mędrzec uśmiechając się życzliwie.

— Nie sądzę!

— Nadaj życiu twojemu cel szlachetny, a odżyjesz zupełnie.

— Nic, nic jeszcze nie zdołało wzbudzić we mnie zainteresowania i namiętności — zawołał z żalem młody człowiek.

— Szukaj! jesteś bogaty, młody i piękny. Znajdziesz! tylko szukać trzeba. Poszukiwanie jest głównym celem życia — wymówił poważnie stary profesor i błysk silny rozjaśnił jego oczy bezbarwne.

— Będę szukać... szukam już nawet — szepnął Robert lekko wzruszony.

— To znaczy, że zainteresowanie żyje już w toku.

— Tak...

— A jutro przyjść może ukochanie i namiętność. Czy mogę dowiedzieć się czego szukasz, moje dziecko?

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. STAWISZ.

GORĄCZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

14 I.

W tym czasie nawet spotkała je niespodzianka, o której w skrytości oddawna marzyła wraz z Kazią.

Gawlik raz powrócił z miasta rozpromieniony, przejęty dumą i ważnością własnej osoby i wręczając żonie większą sumę pieniędzy, zaproponował nową zmianę mieszkania.

Właśnie jeden z jego świeżych znajomych z kawiarni, przenosząc się na dalsze operacye finansowe do Wiednia, pozbyć się chciał w najkrótszym czasie mieszkania swojego, składającego się z sześciu elegancko umeblowanych pokojów, z wszelkiemi do nich dołączonemi wygodami.

Ogromna radość zapanowała u Gawlików. Już w następnym tygodniu rodzina cała przeniosła się na ulicę Wolską. Mieszkanie było rzeczywiście wspaniałe, duże, widne pokoje, prawie wszystkie od frontu, posadzki froterowane, błyszczące jak szkło, meble niedawno nabyte, bogate, bijące w oczy nienaruszoną jeszcze świeżością.

Kazia, oszołomiona zbytkiem, do którego nie nawykła, chodziła jak we śnie, po mieszkaniu, dotykając pluszowych obić i firanek koronkowych, przysłaniających okna, zatrzymując się co chwila przed olbrzymiem lustrem w salonie, w którym odbijała się jej rosła, dobrze rozwinięta postać. A Gawlikowa, rozgorączkowana, uwijała się po kuchni, wydając raz po raz okrzyki zachwytu i zadowolenia, patrząc rozkochanem okiem na błyszczące, mosiężne okucia i mleczno-białe kafle kuchennego pieca.

Jedna tylko Stasia nie brała udziału w tem święcie rodzinnem. Zdawało się nawet, że to środowisko zbytkowne, do którego tak nagle przeniesiona została — raziło ją i przejmowało cichym smutkiem.

Miała ciągle przed oczami skromny, prostymi sprzętami przystrojony pokoik Felki Kuźmianki, w którym tyle miłych i niezapomnianych chwil przeżyła na poważnej rozmowie z nią i jej bratem. Teraz, te ciągłe zmiany, zachodzące w jej rodzinie, te rażące objawy dobrobytu, zwiększona jeszcze próżność i ambicya matki — oddalać ją z konieczności musiały od tamtych ludzi, do których tęsknota wzmagała się u niej z dniem każdym.

Cicha, spokojna pozornie, obca temu, co się działo wokoło niej, jeszcze z większą żarliwością rzuciła się do nauki, jak gdyby w niej znaleźć chciała ukojenie myśli i duszy.

Gawlikową ta bierność Stasi irytowała.

— Skaranie boskie z tą dziewczyną, — żaliła się. Niewiadomo, skąd się taka wzięła. Łazi jak senna, ani się to uśmiechnie, ani uraduje, tylko w tych książkach siedzi. Już ci teraz nic po nich. Na nauczycielkę cię nie dam. Ani się opatrzysz, jak cię za mąż wydam, tylko przedtem o Kazi jeszcze pomyśleć muszę. No! odezwijże się jak człowiek — podniecała się milczeniem Stasi — patrzysz na mnie, jak ciele na malowane wrota! Nie cieszysz się, żeśmy teraz bogaci, że po kuchni uwijać się nie potrzebujesz, bo Bogu dzięki na służącą nas stać?

— Cieszę się tem, że to mamie i Kazi sprawia przyjemność. Mnie osobiście jest to obojętne. Przywykłam do dawnego życia — odpowiadała Stasia.

— No! macie ją! Przywykła do nędzy, do głodu, do nędznego, wilgotnego mieszkania. Co z ciebie będzie, powiedz. Człowiek bez ambicyi nic nie wart! Zawsze będzie ostatnim, poniewieranym przez wszystkich. Myślałam, że choć z tych książek rozumu ci przybędzie. Głupia jestem, żem ci pozwoliła na skończenie tego seminaryum. Psu na buty się to nie zda. Ho! ho! wiem ja, co ci pachnie. Z prostakami, z nędzarzami zadawać byś się chciała. Ale wybij sobie to z głowy! Nie po to nas dziś los wywyższył, żebyśmy przez ciebie znowu się zniżali, wstydu się najedli. Niech każdy na swojem miejscu zostanie, skoro się z niego ruszyć nie umie.

Stasia te wybuchy matki znosiła cierpliwie. Wywalczyła z trudem i po wielu burzliwych rozprawach to, co na razie było dla niej najważniejsze: pozwolenie kształcenia się dalej. Do tego dążyła wszystkiemi siłami i skoro to pragnienie jej zadowolnione zostało, jakaś cicha, ukryta nadzieja, pomimo wszystko wstępować w nią zaczęła. Był to pierwszy i bardzo ważny dla niej krok ku wyzwoleniu, ku samodzielnej przyszłości, która się w dali majaczyła przed nią nie skrystalizowana jeszcze i niejasna, lecz ku której dążyły uparcie wszystkie jej pragnienia.

Obecne warunki, w których żyć zaczynała jej rodzina, Stasia uważała za przejściowe, przyjmowała je niechętnie, prawie wrogo, czując się głęboko upokorzoną wobec koleżanek szkolnych, znających dobrze dawny tryb jej życia.



Gawlikowa zamyślała się głęboko, uśmiechając się porozumiewawczo do Kazi, przebiegającej po wszystkich pokojach w nowym, jedwabnym szlafroku i układającej wielkie kiście bzu w wysmukłych wazonach i żardinierach.

Na drugi dzień po objęciu nowego mieszkania Gawlikowa od samego rana zdradzała silne podniecenie. Najwidoczniej myśl jakaś nagle zrodziła się w jej głowie, bo co chwila przysiawała gdziekolwiek, w kuchni, w salonie, pokoju jadalnym i zamyślała się głęboko, uśmiechając się porozumiewawczo do Kazi, przebiegającej po wszystkich pokojach w nowym, jedwabnym szlafroku i układającej wielkie kiście bzu w wysmukłych wazonach i żardinierach.

Stasi nie było, wczesnym rankiem jak zawsze, udała się na kursa, zadowolona, że choć na kilka godzin otrząsnąć się może z niemiłej atmosfery domowej, która coraz nieprzyjemniej na nią działać zaczynała.

Na Kazi wcale znać nie było niedawno przeżytego zawodu i cierpienia.

Zdawało się, że zapomniała o tem zupełnie. Całe dnie spędzała na naradach w pracowniach krawieckich, zamawiając coraz to nowe kostyumy i toalety, na bieganiu po sklepach, a w międzyczasie leżąc na otomanie z romansem francuskim w ręce, snuła przedziwne marzenia o królewiczu z bajki, który lada chwilą zjawi się, by uwieść ją do zaczarowanych swoich pałaców.

Jedynem, poważniejszem jej zatrudnieniem obecnie, było gorliwe uczenie się przy pomocy dochodzącej Francuzki języka francuskiego, bo przecież było rzeczą wprost niemoralną i nieprzyzwoitą, aby panna, mogąca mieć wkrótce milion koron posagu, nie władała tym, tak modnym językiem.

I teraz więc, ukończywszy układanie bukietów, rzuciła się niedbale na otomanę w jadalnym pokoju, gdzie spotkała się z matką i ziewnąwszy szeroko, otworzyła przyniesioną ze sobą książkę.

Gawlikowa usiadła przy niej i idąc widocznie za myślą, dręczącą ją od rana, zapytała trochę niespokojnym głosem!

— Jak sądzisz Kaziu? Zgodzi się ojciec na nasz projekt?

— Ah! jakże mnie mama nudzi — żachnęła się Kazia niecierpliwie. Zgodzi się? Nie zgodzi? Niema nad czem rozmyślać. Musi się zgodzić, skoro tak postanowiłyśmy, zresztą sam uzna, że w dzisiejszem naszem położeniu jest to konieczne.

— Tak, tak, konieczne — potwierdziła z ożywieniem Gawlikowa. — Bo przecież teraz, kiedy mamy wreszcie ludzkie mieszkanie, przyjmować zaczniemy.

— Oczywiście. Trudno, żeby wybranym gościom, którzy u nas bywać będą, podawała herbatę ordynarna jakaś Maryśka, z brudnemi rękami. Czy mama nie wie, że u Szulców już dawno lokaj jest? Podobno bywał po najlepszych domach i sam wygląda jak jaki hrabia. Niech tylko mama pomyśli. Taki lokaj, to nas odrazu stawia w rzędzie ludzi bogatych, z lepszej sfery. Jak tylko wyszukamy jakiego ojciec zaprosi tych wszystkich panów, z którymi się teraz przy interesach zapoznał, wydamy wspaniałą kolacyę i na drugi dzień cały Kraków mówić o nas będzie.

— Tylko czy pomiędzy tymi panami znajdzie się godny mąż dla ciebie? — zafrasowała się Gawlikowa.

Coby nie? Czy mama myśli, że prawdziwi panowie także interesów nie robią? Teraz wszyscy zmądrzeli! Przekonali się, że pieniądze to grunt! Ah! Boże! Boże! — westchnęła z głębokiem zadowoleniem Kazia. — Żeby mama wiedziała, jak ja się cieszę, że skończyło się dla nas to okropne, dawne życie! Teraz, to choć człowiek wszędzie z podniesioną głową pokazać się może i byle kto mu z ubóstwem w oczy nie wyjedzie. Stróżka, jak ją wczoraj spotkałam w bramie, to mi powiedziała „wielmożna panno".

— Nie gadaj! — ucieszyła się Gawlikowa, zacierając ręce z radości.

— A jakże! Teraz to nam wszyscy kłaniać się będą. Niech tylko ojciec dalej robi interesa. A mama to powinna raz na zawsze zerwać wszelkie stosunki ze swojemi dawnemi przyjaciółkami. To nie towarzystwo dla mamy. Poufalić się tak nie można, to nie ma sensu. Już ja na to nie pozwolę, aby tu przychodziły. Wstydu nam tylko narobią przed służbą i w kamienicy.

— No pewnie, pewnie — przytakiwała Gawlikowa, wydymając pogardliwie usta. — Co one, to nie ja! — Ale widzisz Kaziu, wymówiła nieśmiało po małej przerwie, — ja się z tą Olearczykową tak zżyłam! tyle lat przecież! i kuma moja. Cośmy to nie nagadały przez te czasy przy filiżance kawy! a babsko niezłe, przydatne, zawsze coś nowego ze sobą w worku przyniesie. Nikt lepiej od niej nie wie, co się w mieście dzieje.

Kazia zastanowiła się chwilę. Z brwi jej ściągniętych i poważnej twarzy zgadywać się mogło, że w głowie jej ważą się jakieś wielkie myśli i zamiary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłómaczenie z angielskiego Marji Staraszewskiej.

TOM I.

19

Z początku stała cicho i patrzała na kawałek ogrodu, który widniał w ciemności, na wyschłą ziemię, dziko rosnące różane krzaki i małe drzewka mimozy, niewyraźne, jakby ładne cienie. Chudy, ciemno brunatny pies z żółtemi oczami, wychylił się z nocy, i stanął przy niej drżąc, i niespokojnie się jej przypatrując. Nie widziała go, gdyż spoglądała na niebo, zasiane gwiazdami, które się tak iskrzą, na afrykańskiem niebie. Brunatny pies wciąż stał, drżąc i raz po raz zwracając na nią oczy.

Z zakrytej rzeki dochodziła daleka pieśń żeglarzy – jedna z tych pieśni o Nilu, pełna ognia i smutku, którą nubyjscy żeglarze lubiąl

„ – Sz – sz – sz!"

Mrs. Armine spost zegła psa i gniewnie odpędziła go w ciemność.

– Co to jest Ruby? – zabrzmiał silny głos z góry.

Drgnęła.

– Ch! jesteś tam Nigel?

– Tak. Co się stało?

– To tylko jakiś szkaradny pies. Co tam porabiałeś?

– Patrzałem na gwiazdy. Czy nie cudowne dzisiaj?

Był w jego głosie gorący, prawie dziecinny entuzyazm, z którym się już oswoiła.

– Tak, cudowne. Oh! znowu ten pies! sz – sz – sz!

– Zejdę na dół i odpędzę go.

Za chwilę był przy niej.

– Gdzie ta mała bestya?

– Znowu odszedł, przestraszyłam go. Ah! przyniosłeś mi płaszcz ty troskliwy człowieku.

Pomógł jej go włożyć. Czyniąc to dotknął się jej ramion i oczy mu zabłysły, a opalone policzki lekko się zarumieniły. Lecz zaraz wyraz jego twarzy się zmienił, wyglądał, jakby coś zwalczał. Zaprowadził ją do fotelu i spokojnie obok niej usiadł. Nubijczyk przyniósł kawę i uśmiechając się wyszedł. Mrs. Armine zajęła się nalewaniem kawy, a Nigel zapalił cygaro.

– Turecka kawa dla mego pana i władcy – rzekła, przysuwając mu filiżankę.

– Muszę się nauczyć ją przyrządzać.

Spojrzał na nią i wyciągnął rękę po filiżankę.

– Czy czujesz się u siebie, w domu, Ruby?

– Tak mały przeciąg czasu tu jestem – odrzekła – pamiętaj, że jeszcze nie zmrużyłam tutaj oka. Lecz jestem pewną, że się będę czuła u siebie. A ty?

– Ja, nie zdaję sobie jeszcze sprawy z tego, co czuję.

Powoli pił kawę.

– To taka ogromna zmiana – ciągnął – a byłem tak długo sam. Naturalnie miałem furę przyjaciół, ale pomimo tego często się czułem samotnym, tak, jak i ty, Ruby. Wszak prawda?

– Rzadko kiedy czułam się inaczej.

– Lecz dzisiaj?

– Oh! dzisiaj – wszystko jest inaczej dzisiaj. Ciekawam.

Zatrzymała się. Siedziała na fotelu, z głową opartą o poduszkę, patrząc na niego z lekkim, ironicznym uśmiechem w oczach i kącikach ust.

– Ciekawam – ciągnęła dalej – co Mayer Iseacson pomyśli?

– O naszem małżeństwie?

– Tak. Czy sądzisz, że go to zdziwi?

– Nie – wątpię.

– Nie ukrywałeś je przed nim?

– Nie mówiłem o małżeństwie, ale on wiedział trochę o moim uczuciu dla ciebie.

– Z tem wszystkiem, przypuszczam, że będzie zdziwiony. Kiedy otrzymamy pierwszą pocztę, przynoszącą nam opinię wspaniałomyślnego, kochanego, miłego świata?

– Ruby, ktoby tam dbał o to, co o nim myślą lub mówią?

– Mężczyźni nam często nie wierzą, lecz my, kobiety, jesteśmy ogromnie wrażliwe, niż sobie możesz wyobrazić. Co do mnie – takbym chciała, żeby twoi blizcy zechcieli mnie polubić.

– Dlaczegoby nie chcieli? dlaczegoby nie chcieli? – powtórzył – lecz tej zimy będziemy żyli tylko dla siebie, będziemy się poznawali wzajemnie, uczyli kochać najlepszą, najpiękniejszą miłością Ruby, wynająłem tę willę, gdyż myślałem, że się tobie będzie podobała, że będzie niezłą na nasz pierwszy dom. Lecz chciałbym cię zabrać do Sennoures. Po naszym miodowym miesiącu pojadę tam na kilka dni obejrzeć roboty i przygotować coś dla ciebie. Wystaram się o najlepszy namiot w Kairze, będziesz ze mną mieszkała w obozie. Tam jest dalej od wszystkiego, co cywilizowane, żyje się bliżej z naturą. W Londynie, zanim prosiłem o twą rękę, wyobrażałem cię sobie w Senneures. Mój obóz bywa zwykle rozłożony nad wodą i w nocy, jak moi ludzie śpią okryci kocami, a wielbłądy leżą rzędem z głowami zwróconemi w stronę namiotu, miałem zwyczaj wychodzić sam i słuchać koncertu żab. To brzmi jak jednostajna nuta fletu i trwa całą noc! Będziesz przychodziła nad wodę i słuchała razem ze mną. To dziwne, jak takie małe zwierzątko pobudza wyobraźnię. Nawet teraz, na myśl o tym flecie egipskiego Pana. – Urwał i głos jego przeszedł w coś, co nie było właściwie śmiechem, lecz w którem brzmiał śmiech i coś innego jeszcze: „Dzięki Bogu mamy długą zimę przed sobą, Ruby – kończył – i daleko od świata!

– Daleko – daleko od świata. – Powtórzyła zwolna jego słowa.

– Muszę jeszcze napić się trochę kawy – rzekła zmienionym tonem.

– Uważaj, nie będziesz mogła spać tej nocy.

– Nigel, czy życzysz sobie, żebym tej nocy spała?

Spojrzał na nią, lecz nie odpowiedział.

– Nawet, gdybym nie miała spać, chcę się napić. A przytem siedzę do późna.

– Lecz dzisiaj, jesteś zmęczona.

– To nie.

– Sądzę, że żyjesz przeważnie teraźniejszością – rzekł Nigel.

– A ty przyszłością.

– Czy tak? z czego to wnosisz?

– Mój instynkt mówi mi o tem i o innych rzeczach o tobie.

– Będzie mi się zdawało, że jestem szklanny.

– Żyj więcej teraźniejszością. Żyj teraźniejszością dzisiaj.

Było naleganie w jej głosie, w spojrzeniu jasnych, niebieskich oczu, błyszczących nad podmalowanym cieniem, w delikatnej, ciepłej dłoni, którą położyła na jego ręku.

– Nie troszcz się przyszłością!

Uśmiechnął się.

– Ja się nie troszczę, tylko patrzę naprzód.

– Na co? jesteśmy tutaj, żeby żyć, jakbyśmy mieli tylko tę jedną noc przed sobą. Mówisz o Sennoures. Lecz kto wie, czy ujrzymy kiedy Sennoures, czy usłyszymy egipskiego Pana nad wodą? Ja nie wiem i ty tego nie wiesz. Lecz wiemy, że jesteśmy dzisiaj, tutaj, nad Nilem.

Z całych sił, lecz ostrożnie, starała się zniszczyć w nim duchowe pragnienia, będące treścią jego życia i przez które zyskała go za małżonka. Teraz one ją tylko niecierpliwiły i zawstydzały i stały poprzek jej życzeniom.

– Tak – odrzekł, — jesteśmy nad Nilem i słyszymy śpiew żeglarzy.

Dalecy śpiewacy zamilkli na parę minut, poczem ich głosy odezwały się znowu bliżej ogrodu, jak gdyby się znajdowali na statku, płynącym w dół rzeki, pod gwiaździstem niebem. Śpiew był już tak blisko, że Mrs. Armine mogła rozróżnić pojedyńczy głos:

– Al lah! Al lah! Al lah! – głosowi towarzyszył głęboki i monotonny dźwięk, pochodzący z uderzenia w „darabrukkch", który śpiewak trzymał na kolach. Chór nosowych głosów połączył się z dziką zapalczywością, mającą w sobie coś smutnego i coś, co chwilami zdawało się przenikać jak okrucieństwo świata, a jednocześnie w tym śpiewie odzywała się nuta tęskonty za ukojeniem.

– Słyszymy śpiewających żeglarzy – powtórzył Nigel – śpiewają o Allahu, zawsze o Allahu, o Bogu Nilu, o Bogu nas obojga na Nilu.

– Sz – sz – znowu ten pies. Chciałabym...

Zaczęła mówić z nagłą, prawie gorączkową determinacyą, lecz natychmiast nad sobą zapanowała.

– Czy ogrodnik nie mógłby go stąd wyprowadzić? – rzekła spokojnie.

– Może to pies ogrodnika. Pójdę zobaczyć, zaraz wrócę.

– Wstał z fotelu i poszedł za psem, który uciekł do ogrodu, patrząc wokoło swemi żółtemi oczami, czy mu niebezpieczeństwo nie grozi.

– Allah – Allah – Allah – w nocy.

Mrs. Armine wówczas nie wiedziała i nawet w następnych dniach nie przypuszczała, że ten śpiew nubijskich żeglarzy stanie się integralną częścią jej pobytu nad Nilem; lecz pomimo tego słuchała go z natężoną uwagą.

– Allah – Allah – Allah!

– A prawdopodobnie, Boga niema – myślała. – Jakim sposobem mógłby być? jestem pewna, że go niema.

Przed oczyma jej wyobraźni, wyłonił się nagle z ciemności Mayer Iseacson i patrzał jej w oczy, tak, jak patrzał w swym konsultacyjnym gabinecie, kiedy podniosła welon i zwróciła twarz do światła. Zamknęła powieki. Poco myśleć teraz o nim? poco przywoływać go przed sobą?

Usłyszała lekki szmer, drgnęła i otworzyła oczy. Przy otwartych szklanych drzwiach, stał cicho Ibrahim i uważnie na się patrzał. W zębach trzymał kwiat. Jak zobaczył, że go spostrzegła, postąpił z wdziękiem naprzód i uśmiechając się, pochylił trochę futernie głowę.

– Jak powiedziałeś, że się nazywasz? – zapytała Mrs. Armine.

Wyjął kwiat z zębów, podał go jej, poczem ujął jej rękę, pocałował, pochylił nisko czoło i położył ją na niem.

– Ibrahim Ahmed, my Lady.

Spojrzała na jego złocistego koloru szaty, narzucony europejski żakiet i na zieloną, ze złotą frandzlą chustkę, którą przewiązał turban i która mu zakrywała szyję i spadała na piersi.

– Bardzo ładnie – powiedziała z uznaniem – ale żakiet mi się nie podoba, wygląda zanadto po angielsku.

– To podarek z Londynu, my Lady.

– Al lah!

Śpiew żeglarzy brzmiał coraz głośniej, ogniściej, przenikliwiej, fanatyczniej.

– Co to za śpiewacy Ibrahim? – spytała Mrs. Armine. Przypięła jego kwiat do swej suknі, rozpinając przytem płaszcz. Zdają się ciągle zbliżać. Czy płyną w dół rzeki?

– Przypuszczam, że są na faluce, my Lady. To Nubijczycy, zawsze śpiewają tę pieśń, to ładna pieśń.

Zwolna poruszał głową, w takt muzyki, a pomiędzy fałdami zielonej ze złotem jedwabnej chustki, jego ładne oczy ciągle na nią patrzały.

– Nubijczycy? – rzekła – lecz Luksor nie jest w Nubii.

– Nubia jest przy Assnan. Obeliski stamtąd pochodzą. Jutro pokażę obeliski my Lady. Niema dragoma, ktoryby tak dobrze wszystko wiedział o obeliskach jak Ibrahim.

– Jestem tego pewna. Ale – czy wszyscy żeglarze są Nubijczykami?

– Nie – odrzekł.

– Lecz ci, co teraz śpiewają?

– To są Nubijczycy, my Lady, to ludzie Mahmoud Barondi.

– Żeglarze Barondi'ego! – zawołała Mrs. Armine.

Wyprostowała się w fotelu.

– Ale Mahmond Berondi nie jest tutaj, w Luksorze?

Łagodne oczy Ibrahima, stały się naraz ostre, błyszczące.

– Czy pani zna Mehmond Berondi, my Lady?

– Spotkaliśmy go na statku płynąc z Neapolu.

– Bardzo wielki! Wielki jak Ramzes Drugi! jak posąg samego króla, który stoi przed Ramesseum, oczy u niego duże jak moje i włosy nad niemi rosną ot tak! – Podniósł swe brunatne ręce i naszkicował dziwnie narysowane brwi Barondi'ego.

Mrs. Armine skłoniła głowę, Ibrahim wyciągnął rękę w stronę Nilu:

– To jego nubijscy ludzie, są w jego dahabijah, czekają na niego. Nie mają nic do roboty i dlatego czynią „fantasua" wieczorem.

– Czy Barondi przybędzie do Luksoru?

Ibrahim spokojnie kiwnął głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa

Jeszcze nigdy nie słyszano, aby ktoś popełnił z rozpaczy samobójstwo, doszedłszy do przekonania, że pan inspektor podatkowy z roku na rok coraz go niżej szacuje.

Tego zdania jest i kronikarz i zupełnie się tem nie ucieszył, gdy się dowiedział i to czarne na białem, że w opinii pana inspektora podatkowego w ciągu jednego tylko roku podskoczył o całe cztery stopnie, co naturalnie pociągnęło za sobą i odpowiednie podwyższenie podatku dochodowego. Onegdaj doręczono mu dwa nakazy zapłaty podatku, raczej jego wymiar. Za rok 1918 ma płacić wedle dwunastego stopnia, czy klasy, za 1919 już wedle szesnastego...

Kronikarz jest gościnny i powiada sobie, że „gość w dom, Bóg w dom", ale dodaje zaraz, aby to nie był egzekutor, lub choćby woźny z nakazem zapłaty. Śruba podatkowa, którą Polska odziedziczyła po ś. p. Austryi pracuje bardzo sprawnie, a pan minister Grabski stara się o to, aby jej materyału nie brakło. Ze względu na to, że się słyszy ciągłe narzekania, iż Warszawa mało dba o Małopolskę, wymyśla pan Grabski takie podatki, które stwierdzają, że on o nas przecież zawsze pamięta.

Gdyby pan inspektor podatkowy chciał się trzymać wskazówek, zostawionych nam przez dziadów i ojców, byłoby to bardzo pożądane. Ktoś tam powiedział: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!..." Czy pan inspektor cieszy się bardzo, gdy mu każą więcej płacić niż dotąd, a pobory jego może i podniosły się na oko, ale w gruncie rzeczy są daleko niższe, niż były wtedy, gdy należał do niższej klasy podatkowej?... Sądzić należy, że nie, dlatego też powinien mieć litość nad dziennikarzami i literatami, którzy z urzędu powinni być uwolnieni od płacenia podatków, jako notoryczne dziady, od których nawet bryndza nazwę otrzymała.

Każdy obywatel jest obowiązany do świadczenia na rzecz państwa, choćby nawet ogłosił się „neutralnym", niechaj jednak czujne oko władzy skieruje się przedewszystkiem w tę stronę, gdzie jest z czego i gdzie powinno się porządnie pociągnąć. Wymierzać podatek od stałych płac, to rzecz bardzo łatwa, trudniej nieco przekonać różnych kupców, przemysłowców, rzemieślników i t. d. co do wysokości ich dochodów. Ale i na to jest rada. Wymierzyć każdemu z nich podatek od rocznego dochodu w kwocie milion marek, a z pewnością żaden się nie zdziwi, a niejeden, którego uważamy za biedaka, powie sobie: „Nie o wiele się pomylili..."

Aby dać dowód swej bezstronności, od dłuższego już czasu zostawia kronikarz w spokoju kamieniczników, uznając, że się im dzieje krzywda, nie mogą bowiem podnieść czynszu tak, jakby była dusza rada, a „Ochrona lokatorów" to czyrak, któremu zawdzięczają niejedną noc nieprzespaną. Cała pomysłowość wyczerpana, kwartał się zbliża, a tu ani razu znaleźć pretekst do podniesienia czynszów. Dochody z kamienicy nie starczą na życie, wielu z kamieniczników, aby z głodu nie pomrzeć, musiało się chwycić... paska. Jeden z nich choć jest krawcem z zawodu, w przystępie szewskiej pasyi obiecał już darować swoją kamienicę pierwszemu lepszemu, kto się trafi, by się raz pozbyć kłopotów, ale się wczas rozmyślił i sprzedał ją. Ale jeszcze narzeka, choć, jak sam twierdzi, zarobił na tym interesie pół miliona gdyż realności idą ciągle w górę, nie trzeba się więc było spieszyć. Cóż jednak począć, skoro krawcy są z natury popędliwi.

Kamienicznika, który ściąga tylko czynsze z lokatorów, obcina kupony, narzeka na biedę i ratuje się „paskiem", żal każdemu, gdy pan inspektor podatkowy zabierze się do jego skóry, gdy natomiast ta druga kategorya, która, jak ów krawiec, spekuluje na domach, powinna się cieszyć szczególniejszymi względami władz podatkowych. Oto właśnie źródło niewyczerpane dochodu, krynica złota, która mogłaby poważnie zasilić skarb państwowy. Dziadowody dziennikarskie z pewnością go nie poratują.

Na swym arkuszu wymiarowym, którym kronikarz tak się ucieszył, jak nieprzymierzając nagi, gdy się znajdzie w pokrzywach, znalazł jedną rubrykę, która serce jego otuchą napełniła. Był to tak pięknie brzmiący „dodatek wojenny", który sobie w ten sposób tłómaczył, że, z powodu wojennego dziadowstwa, kwotę tę od ogólnej stopy podatkowej się odejmuje, aby bodaj w ten sposób ulżyć kontrybuentowi. Niestety nastąpiło gorzkie rozczarowanie. Jest to „dodatek" więc się go dodaje. Ma się za to przyjemną lekturę, odwrotna strona nakazu jest bowiem zadrukowana, wprawdzie przepisami skarbowymi, ale nie mającymi nic wspólnego z podatkiem dochodowym. Piękny przykład oszczędności, zasługujący na uznanie.

Skoro mowa o podatkach, to warto byłoby dowiedzieć się, ile też podatku płaci dajmy na to... płatniczy z większej restauracyi lub kawiarni, zarabiający tyle codziennie, ile kronikarz przez cały miesiąc. Możnaby się założyć, że stosunek między dochodami obydwu, a podatkami przez nich opłacanymi, nie jest bynajmniej sprawiedliwy. A jeśli kto, to właśnie przedstawiciele skarbowości powinni być sprawiedliwi, aby naprawić swą złą opinię, o której dowiadujemy się już z biblii!... Przed dziesiątkami wieków znano już należycie... celników.

Na rok 1920 spodziewa się znowu kronikarz „podskoczyć" w wymiarze podatkowym bodaj o kilka stopni, bo... pan Grabski o nas pamięta, nie żałując bynajmniej dowodów swej pamięci.

Dowodem najświeższym podatek dochodowy, który da się głównie Galicyi we znaki, bo tylko u nas śruba podatkowa należycie funkcyonuje, dotknie zaś głównie urzędników, gdyż zawody wolno-paskujące wyjdą znów obronną ręką. Te „grube ryby" podatkowo cieszą się względami pana inspektora, zato dla „kiełbi" nie ma litości.

Pan Grabski nie ma szczęśliwej ręki. Nie udają mu się projekty finansowe, nie wiodą się występy polityczne (n. p. wyjazd do Spaa...), czy będzie lepiej z pertraktacyami handlowemi, przyszłość to dopiero okaże. Z Paryża donoszą, że wszystko idzie jak po maśle, ale temu nie zawsze można wierzyć, choć nawet widzi się wydrukowane. Wogóle nasze dzienniki zbyt często w jednym i tym samym numerze stoją ze sobą w sprzeczności, a używają z zasady metod wyroczni delfickiej, która wydawała takie orzeczenia, iż można je sobie było tłómaczyć, jak komu wygodniej. Ale temu była winna Pytia, zostająca stale w stanie odurzenia. Czyżby mieli ochotę wchodzić w jej ślady i „nasi specyalni korespondenci"?... Czytaliśmy n. p. w jednem z pism o konferencyi z prezydentem Witosem delegata amerykańskiej Polonii. Tematom rozmów była polska pożyczka dolarowa, która... „się nie powiodła, ale jest na dobrej drodze".

Według zatem własnych i nie własnych korespondencyi z Paryża pan Grabski załatwił tam wszystko zupełnie w porządku, to jest ustalił normy handlu zamiennego pomiędzy Francyą a Polską. My mamy dać Francyi drzewo, naftę i cukier, a dostaniemy stamtąd dużo różnych bardzo potrzebnych rzeczy, między niemi zapewne i knotki do lamp. Nafty wprawdzie nie będzie, będą zato knotki. Jeżeli pan Grabski w samej rzeczy postarał się o takowe, wstąpił tylko w ślady mistrza Paderewskiego, który zakupując zagranicą materyał wojenny dla naszej armii rozpoczął od kominiarek i masek gazowych, mundury i buty zostawiając na później. Postępując w ten sposób, powinien minister aprowizacyi położyć główny nacisk na dostarczenie ludności... wykałaczów.

Za cukier, naftę i t. d. dostaniemy drogą handlu zamiennego inne towary, wracamy zatem do dawnych czasów, gdy innych metod handlowych nie znano.

Ale nie tylko pod tym względem cofamy się wstecz. Widzimy to i na innem polu. Czytamy w historyi, że za czasów Likurga trzeba było do przewiezienia jednego talentu (nie umysłowego, kieszeniowego...) użyć dwu wozów, a na nasze pieniądze było to coś około dwa tysiące marek. Dziś, choć nie posiadamy pieniędzy metalowych, wybierając się na jakieś większe zakupno, trzeba wziąć ich cały worek ze sobą, zakupione zaś tułeczki można przynieść ze sobą do domu w... portmonetce.

Jeżeli tak dalej pójdziemy w tym ruchu wstecznym, wrócimy nareszcie i do rajskich czasów, kiedy będzie można pokazywać się publicznie bez... krawatki (oby to przypadło na czas letni!... *przyp. secera).* Nikogo nie będzie gorszyć golizna biśnego. Zarząd zaś miejskich ogrodów zastąpi wówczas Zakład odzieżowy i dostarczy mieszkańcom miasta liści rozmaitej wielkości i kształtu.

Odetchną wówczas ojcowie rodzin, odpoczną ich kieszenie. Moda i jej dziwactwa nic na tem nie stracą, bo i liście można odpowiednio dobierać i nosić na sobie w rozmaity sposób, aby tylko w nich było „do twarzy"...

Kronikarz miał być także w tych czasach we Francyi, aby wziąć udział osobisty w konferencyi Milleranda z Giolittim i dowiedzieć się, czy na stanowisko prezydenta republiki francuskiej ma szanse marszałek Foch, którego popierają „Nowości Illustrowane". Powiedział sobie przecież, że zaduto dwa grzyby w barszcz i zupełnie wystarczy, jeżeli w Paryżu jest pan Grabski. Do Aix-les-Bains zatem nie pojechał, podobnie jak inni koledzy po piórze, którzy „własne sprawozdania" z konferencyi wysyłali z... Esplanady lub od Bisanza.

Na równowagę polityczną zupełnie to przecież nie wpłynęło, a zapowiadane ustąpienie Lloyda George'a nie stoi z tem w żadnym związku. Zresztą Lloyd George tyle już razy ustępował, a ciągle siedzi na swym fotelu, podobnie jak nasz pan Grabski. W Aix-les-Bains i on także nie był, gdyż buty dał podzelować, a londyński „szpadała", który w wolnych tylko chwilach łata buty, a urzędowo jako członek *Labour Party* zajmuje się polityką, siedział wtedy nad memoryałem do rządu angielskiego, aby odmówił Polsce wszelakiej pomocy w walce z bolszewikami. Bez butów zaś trudno jechać!...

Jeżeli Lloyd George na czem kark skręci, to będzie tem chyba sprawa irlandzka. Dogodzi mu Mac Swiney, wobec którego rząd angielski postąpił sobie tak — wyrażny się trywialnie, ale słusznie — po świńsku.

Na razie ententa wegetuje, składając się z Anglii, Francyi i Włoch, bo Stany Zjednoczone i Japonia przeszły do rezerwy. Lloyd George odgrywa dalej rolę **wielkiego Benesza** i chciałby trząść całym światem, ale mu się to nie udaje. Nie ma szczęścia, podobnie jak pan minister Grabski.

Powstaje natomiast „mała ententa", mająca obejmować wszystkie państwa, leżące między morzem Egejskiem a Bałtykiem, a **małym Lloydem George'm** miałby w niej być Dr Benesz. Podobno i Polska ma do niej należeć.

Niemal co tydzień rodzą się nowe kombinacye polityczne. Nim się na czas zrozumie, jakie która z nich ma cele i zadania, wysuwa się już inna, nic też dziwnego, że politycy wszelkiego kalibru jeżdżą z miejsca na miejsce, radzą i radzą, ale nie mogą nic uradzić. W najbliższej przyszłości czeka ich znowu konferencya w Brukseli i posiedzenie Ligi Narodów.

Nas głównie obchodzić powinny obrady w Rydze, dokąd przecież dostała się już nareszcie nasza delegacya pokojowa. Zanosiło się na to, że się tam będzie musiała udać piechotą. Na razie wiemy tyle, że rokowania są na dobrej drodze i nie jest bynajmniej wykluczone, że mogą doprowadzić do pomyślnego rezultatu. Adolf, syn Abrahama, Joffe, przewodniczący rosyjskiej delegacyi, oświadczył w interwiewie którемuś tam korespondentowi, że Polska musi się ucieszyć, gdy się dowie, jakie jej sowiety przygotowały wschodnie granice. Trocki jest dalej bardzo wojowniczy, więcej pokojowo usposobionym jest natomiast Joffe i być może, że jego wrodzonej dyplomacyi uda się przeprowadzić *Vergleich*... Jego „delikatny rozum", jak powiadają jego neutralni wielbiciele (i współwyznawcy) położy kres konfliktowi polsko-rosyjskiemu, aby oni mogli zacząć handel ze Wschodem.

A, że handel i interes gra dziś wszędzie główną rolę miejmy nadzieję, że nasi delegaci nie napróżno pojechali do Rygi.

Ale... „nie miała baba kłopotu kupiła sobie prosię"... Tem prosięciem są dla nas Litwini, którzy rozpoczęli kroki zaczepne przeciw Polsce. Jest to niewątpliwie robota niemiecko-rosyjska. Nie udało się Niemcom na południu z Ukrainą, próbują na północy z Litwą, byle dać nam dowód, że o nas nie zapominają. A jest to woda i na młyn Bronsteina Trockiego, dająca mu powód do nowej ofensywy. Bo i jakże mogłyby sowiety nie pospieszyć z pomocą dla „pokrzywdzonej" Litwy, której doradcą prawnym jest komisarz ludowy pan Akselrad (także rodowity Moskal!..)

Z wojen zatem, jak z tego widać, chyba nigdy nie wyleziemy. A byłby już czas najwyższy, przynajmniej o ile to dotyczy osoby kronikarza, który rad byłby raz już byt swój ustalić, a kronikarskie pióro zamienić na jakieś szefostwo sekcyi w ministerstwie, choćby kultury i sztuki, od sadzenia wierzb, byle z pensyą i prawem do emerytury.

Onegdaj spotkał kronikarz trzech znajomych. Każdy z nich jest szefem sekcyi, każdy w innem ministerstwie. Gdzie ich jest tylu, powinno się znaleźć miejsce jeszcze i na jednego. Niech się jednak przedtem skończy wojna i uporządkują stosunki.

Jednak i dla szefów sekcyi i innych podobnych dygnitarzy zbliża się „czarna godzina". Prezydent Witos ma podobno zamiar przeprowadzić usunięcie niepotrzebnego balastu urzędniczego z poszczególnych ministerstw. Ot jest ich taka masa, że jenerał francuski Weygand miał oświadczyć na wyjezdnem z Polski, iż w samem ministerstwie wojny jest ich tylu, jak gdyby Polska miała zamiar prowadzić wojnę z całym światem. Obliczono także, że na jeden kilometr polskich kolei żelaznych przypada do trzydziestu funkcyonaryuszy, gdy natomiast w Niemczech, gdzie ruch pociągów odbywa się daleko regularniej, zaledwie trzech.

MINISTERSTWO SKARBU

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie Ustawy z dnia 16 Lipca 1920 r. (Dz. U. N. 61. poz 391) oraz rozporządzenia Rady Obrony Państwa ogłasza Ministerstwo Skarbu z dniem 1-ym Października 1920 roku sprzedaż 4% Państwowej Pożyczki Premjowej na następujących warunkach:

1. Obligacje pożyczki na okaziciela w odcinkach wyłącznie po 1000 marek polskich sprzedawane będą po kursie nominalnym (al pari) tylko za gotówkę.

2. Stopa procentowa wynosi 4 od sta. Kupony wolne od podatków od kapitałów i rentowych, płatne są z dołu dnia 1 października każdego roku przez wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Pocztowej Kasy Oszczędności, Kasy Skarbowe oraz inne instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu. Kuponami pożyczki można też płacić cła i podatki państwowe.

3. **W ciągu pierwszych dwudziestu lat począwszy od 6 listopada 1920 r., w każdą sobotę wylosowaną będzie jedna wygrana w kwocie miljona marek polskich płatna bez jakichkolwiek potrąceń przez oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.**

4. W ciągu następnych dwudziestu lat (1940—1960) pożyczka będzie spłacona po kursie nominalnym przez wylosowanie obligacji łącznie z temi, na które padły wygrane.

5. Obligacje pożyczki mają wszelkie prawa papierów pupilarnych, będą przyjmowane w pełnej wartości nominalnej, jako wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze Skarbem Państwa oraz kaucje, składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych.

6. Obligacje pożyczki będą przyjmowane na przechowanie bez opłaty przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i pocztową Kasę Oszczędności.

7. Po wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka przerachowywana będzie po kursie o 10% wyższym od kursu ustalonego dla wymiany znaków obiegowych.

Obligacje Pożyczki z 40-ma kuponami rocznymi są do nabycia we wszystkich kasach skarbowych, urzędach podatkowych, oddziałach Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, w kasach kolejowych i wogóle we wszystkich kasach urzędów państwowych i samorządowych, w bankach i we wszystkich upoważnionych miejscach sprzedaży.

Z ciężkich chwil Stolicy.

(Do illustracyi na str. 4).

Niejeden z mieszkańców dzisiejszych miasta Warszawy nie wie nawet, że w mieście tem istniał kościół pod wezwaniem św. Benona. Przy kościele tym żył i pracował wówczas skromny zakonnik, dziś Swięty, Klemens Hofbauer, którego postać wiąże się ściśle z dziejami naszego stołecznego grodu. Warszawa uważa Go za swego Patrona, przed wiekiem orędownictwo Jego wybawiło ją z nieszczęścia, w czasie obecnej nawazyi bolszewickiej powtórzyło się to samo.

Dzień 8 sierpnia pozostanie na zawsze w pamięci mieszkańców Warszawy. Przeraźliwy huk dział zwiastował bliskość wroga. Wszystko, co w ludzkiej mocy uczyniono, czas, żeby niebo dokonało reszty. Prawie samorzutnie powstała myśl urządzenia procesyi błagalnej. Oczy wszystkich zwróciły się na tego, który już przed 100 laty w podobnych okolicznościach Warszawę ocalił, na św. Klemensa. Z kościołka na Woli, gdzie przechowuje się relikwie Swiętego, wyruszyła skromna procesya. Szczątki Swiętego nieśli bracia jego Zakonu w ornatach. Przez drogę procesya wciąż rosła i potężniała. Z każdego niemal kościoła przyłączały się nowe tłumy ze sztandarami i feretronami. Tysiące ludu dążyły i ciągnęły zewsząd, by choć z dala, łącząc się z procesyą, uczcić relikwie św. Klemensa. Dwie godziny posuwała się procesya ulicami Warszawy, dążąc do katedry. O 5-tej popołudniu plac zamkowy był już szczelnie zapełniony. Na spotkanie procesyi wyszedł kustosz katedry X. Jan Niemira. Relikwie św. złożono na wielkim ołtarzu, przy którym odśpiewano uroczyste nieszpory. Po nieszporach relikwie wzięto pod baldachim i uroczysta procesya z XX. biskupami i X. kardynałem Kakowskim na czele, ruszyła na plac zamkowy, przesuwając się przy dźwiękach orkiestry pomiędzy szpalerem wojska i milicyi. Morze głów ludzkich zalało plac zamkowy i wszystkie sąsiednie ulice aż hen pod Pragę. Kiedy procesya stanęła u stóp wspaniałego ołtarza pod zamkiem, zachodzące słońce złocistymi blaskami oblało obraz św. Klemensa. Na obrazie zaś widniał ten sam plac zamkowy i katedra, a nad nią stem unosił się św. Opiekun Warszawy. Rozpoczęło się kazanie, O. Jezuita uczcił w niem św. Klemensa. Po kazaniu wszyscy jak jeden mąż, upadli na kolana, śpiew potężny: „Swięty Boże!" wstrząsnął powietrzem. Zaledwie umilkł śpiew, rozpoczęła się Litania do Najśw. Serca Jezusowego. W niej cała Warszawa błagała Serce Jezusowe o zmiłowanie nad sobą. Lecz oto nadeszła najuroczystsza chwila: zdjęto relikwie z ołtarza, XX. biskupi zbliżyli się do nich i wzięli je w ręce. W pośrodku X. kardynał trzymał trumienkę z relikwiami św. Klemensa, a kiedy cały lud pochylił swe głowy, trzej biskupi udzielili trzykrotnego błogosławieństwa na wsze strony. Chwila ta niezmiernie rzewna i podniosła zapisała się chyba niezatartemi głoskami w sercach uczestników tej uroczystości.

I znów procesya przy dźwiękach orkiestry wróciła w mury prastarej katedry warszawskiej. Jeszcze raz trzej biskupi, duchowieństwo i wierni złożyli swój hołd Swiętemu, poczem procesya wraz z relikwiami wyruszyła z powrotem na Wolę. Sw. Klemens zaś widocznie potężnie zaorędował za Polską, bo niebawem niebo pospieszyło z pomocą wojskom polskim, czarne chmury nad Stolicą rozpierzchły się, a na niebie pokazało się słońce tryumfu i wybawienia. Wielki Apostoł Warszawy pokazał, że i po śmierci o niej nie zapomina, że potrafi być w niebie potężnym dla niej Orędownikiem.

Nowa republika.

Nowe organizmy państwowe mnożą się, niczem grzyby po deszczu. Jedne z nich powstają z wiedzą i za poparciem Koalicyi, inne wbrew jej woli.



Nowa Republika: Gabryel d'Annunzio, pierwszy prezydent i minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Fiumańskiej.



Nowa Republika: Tłumy zebrane z okazyi proklamacyi Rzeczypospolitej przed budynkiem rządowym w Rjece.

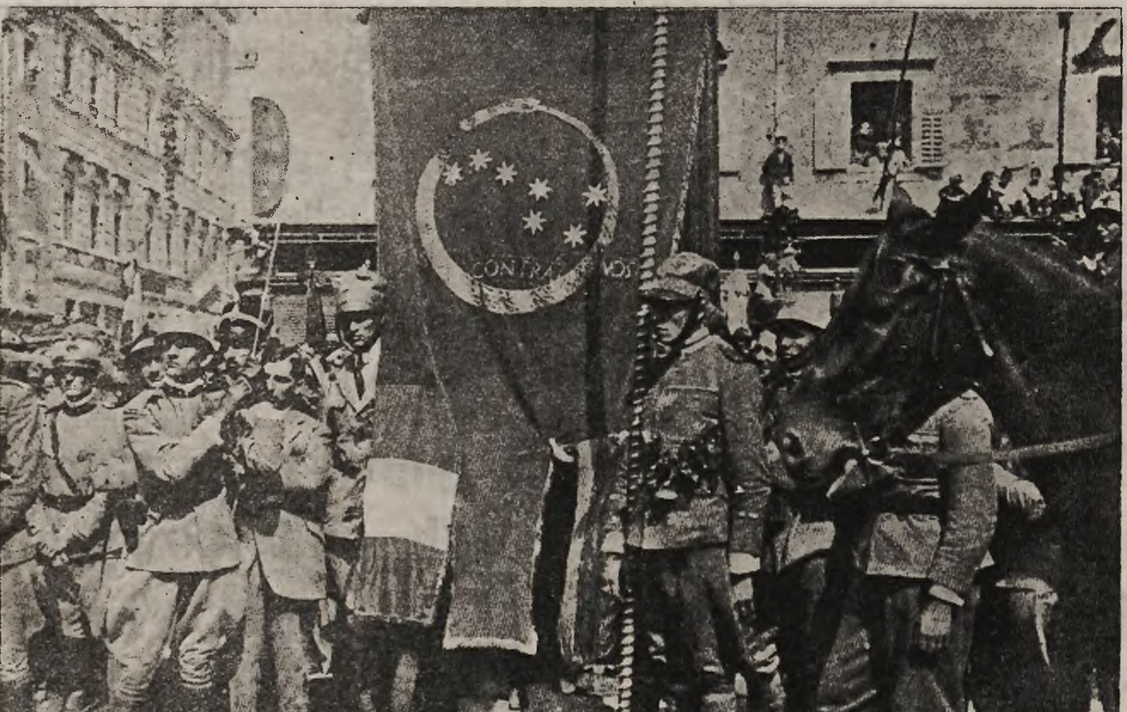
Do rzędu tych ostatnich należy *republica Fiumena* z prezydentem Gabryelem d'Annunzio na czele.

O spadek adryatycki po byłej monarchii austryacko węgierskiej toczył się spór między Włochami a Jugosławią. Włochy otrzymały wprawdzie swą część, było im to przecież za mało, wychodziły bowiem z założenia, że morze Adryatyckie to *mare italiano* i nikt inny, oprócz nich, nie ma prawa do niego. Rada Najwyższa była wprawdzie innego zdania i Rjekę (Fiumę) postanowiła przyznać Jugosławii, ewentualnie zrobić z niej wolne miasto, aby południowym Słowianom ułatwić dostęp do morza, innego przecież zdania byli narodowcy włoscy z Gabryelem d'Annunzio na czele. Na czas wojny rzucił on w kąt poetycką lutnię, a chwycił w dłonie miecz, zajął Rjekę wbrew intencyom Koalicyi i rozgospodarował się tam na dobre, ostatnio zaś doprowadził do ogłoszenia samodzielnej republiki fiumeńskiej, której został prezydentem, a zarazem i kierownikiem spraw zagranicznych.

Dopóki Wilson mieszał się do spraw europejskich, protestował przeciw samowoli d'Annunzia, rząd włoski potępiał poważnie krok wielkiego poety i wzywał go do ustąpienia, ale ani jedna, ani druga strona nie brała tego na seryo. D'Annunzio animy śląl się stamtąd ruszyć, a rząd włoski cieszył się w duchu, że Rjeka jest we włoskich rękach, a sam może umyć ręce, że spełnił swój obowiązek wobec Koalicyi, a ta będzie się musiała liczyć z faktem dokonanym i przejdzie nad nim do porządku dziennego, mając głowę zajętą innemi sprawami.

Czy jednak zgodzi się na takie załatwienie sprawy Jugosławia to inna kwestya. Przyszłość to dopiero pokaże.

Rjeka to właśnie jedyny port handlowy, odpowiedni dla Jugosławii, coś w rodzaju Gdańska dla Polski, stosunek zaś między południowymi Słowianami a Włochami jest jota w jotę taki sam, jak między Polską a Niemcami gdańskimi. Nawet gdyby Rjeka została wolnem miastem (bez wybitnie włoskiego charakteru), dostęp Jugosławii do Adryatyku byłby bardzo utrudniony ze względu na rasową niechęć obu narodów ku sobie. Na wschodnim wybrzeżu morza Adryatyckiego jeszcze za austryackich czasów mniejszość włoska starała się słowiańskiej większości narzucić swą wolę, teraz występuje to z tem większem jeszcze naciskiem.



Nowa Republika: Sztandar Rzeczypospolitej Fiumańskiej.

Trafne rozwiązania naszej wielkiej szarady konkursowej

odpowiadające warunkom konkursu nadesłali w dalszym ciągu — pp.:

424 Hild Seweryn, Poznań
425 Ulanowski Kazimierz, Lwów
426 Motyl Rajmund, Brzesko
427 Chenowski Stanisław, Kraków
428 Górecki Wiesław, Rawa
429 Niesiołowski Leon, Warszawa
430 Kolkiewicz Roman, Piotrków
431 Chmura Maksymilian, Kraków
432 Paduch Maryan, Kraków
433 Lubieniecki Leon, Kraków
434 Bergmann Henryk, Lwów
435 Popelski Joachim, Warszawa
436 Borek Jan, Warszawa
437 Straszewski Zygmunt, Poznań
438 Donarowski Kazimierz, Przemyśl
439 Kwiatkowski Jerzy, Toruń
440 Lichocki Edmund, Kamienna
441 Misiorowski Alfred, Stanisławów
442 Rogalski Jan, Kraków
443 Stolarczyk Michał, Podgórze
444 Szymanowski Henryk, Warszawa
445 Lech Marya, Piotrków
446 Garncarz Zygmunt, Nowy Sącz
447 Dank Leopold, Jarosław
448 Kawiński Leon, Ostrów
449 Jabłoński Wacław, Rzeszów
450 Cichocki Henryk, Warszawa
451 Wiszniewski Michał, Niżankowice
452 Wnęk Maryan, Tarnów
453 Bartner Leopold, Sanok
454 Karynowicz Henryk, Lwów
455 Bujański Stanisław, Warszawa
456 Bielski Stefan, Nowy Sącz
457 Gąsiorek Maryan, Piotrowice
458 Engelbandt Jan, Łódź
459 Sygański Zygmunt, Kraków
460 Łuczko Helena, Rozdół
461 Dr Gawlik Jan, Sucha
462 Plutar Zygmunt, Radom
463 Taborski Jerzy, Przemyśl
464 Ucherski Celestyn, Gaj
465 Chocisiewicz Zygmunt, Kraków
466 Pliszka Wojciech, Jabłonów
467 Strońska Marya, Warszawa
468 Hartmann Karol, Lwów
469 Nikiel Seweryn, Łódź
470 Reitler Klara, Klara, Kraków
471 Zakrzeński Stanisław, Przededworze
472 Bachorski Klemens, Częstochowa
473 Ralewska Helena, Poznań
474 Indopski Romuald, Wysoka
475 Zabytowski Władysław, Kołomyja
476 Pawłowski Leon, Kraków
477 Jarosiński Maryan, Warszawa
478 Kozioł Jan, Tarnów.
479 Chojecki Stefan, Brody.
480 Berger Zofia, Wieliczka.
481 Głuś Andrzej, Limanowa.
482 Kalina Józef, Sambor.
483 Pawełek Stanisław, Kraków.
484 Lucyk Maryan, Lwów.
485 Strojek Justyna, Sokal.
486 Boczar Karol, Jasło.
487 Mach Leon, Kraków.
488 Michalewicz Leokadya, Warszawa.
489 Bik Stanisław, Tomaszów.
490 Janicki Karol, Nowy Sącz.
491 Chajec Władysław, Moderówka.
492 Misiński Jan, Częstochowa.
493 Lipecki Józef, Kraków.
494 Woźniakowska Helena, Warszawa.
495 Pazdro Wojciech, Gorlice.
496 Biechoński Józef, Przegorzały.
497 Gaweł Zofia, Lublin.
498 Mańkowski Seweryn, Lwów.
499 Zajączkowski Hipolit, Lwów.
500 Sikora Jan, Tarnów.
501 Choiński Piotr Wacław, Warszawa.
502 Łyszkowski Michał, Staszów.
503 Korabiński Henryk, Lwów.
504 Hirschorn Leon, Wiedeń.
505 Małodobry Stanisław, Rzeszów.
506 Zasadzki Tytus, Warszawa.
507 Czachórski Józef, Chicago.
508 Sarna Adam, Wieliczka.
509 Jarocki Marcin, Tarnopol.
510 Zarujewicz Aleksander, Kołomyja
511 Szulisławski Romuald, Kraków
512 Margowski Hipolit, Warszawa
513 Wyka Adam, Podgórze
514 Grosiński Stanisław, Lwów
515 Borkiewicz Leon, Zamość
516 Groszek Leon, Wadowice
517 Sarajewicz Michał, Stanisławów
518 Zaremba Roman, Tarnów
519 Martynowicz Henryk, Kraków
520 Rylski Michał, Stryj
521 Sołowków Franciszek, Sanok
522 Piotrowski Kazimierz, Poznań
523 Augenblick Szymon, Tarnopol
524 Laniszewska Helena Modlin
525 Marjewski Karol, Zakopane
526 Jakubiczyn Stefan, Ostrów
527 Wojtalska Emma, Warszawa
528 Ferek Jakób, Radomyśl
529 Orłowski Ludwik, Kraków
530 Niżyński Konrad, Wadowice
531 Smiszkiewicz Włodzimierz, Milówka.
532 Kubiński Józef, Kraków
533 Vogel Marcin, Lwów
534 Klimek Marya, Sandomierz
535 Łodziński Stanisław, Rzeszów
536 Korczyński Seweryn, Lwów
537 Merkowicz Józef, Kraków
538 Panek Leon, Sambor
539 Piasecki Zygmunt, Warszawa
540 Weiss Herman, Kraków
541 Czeppe Zofia, Ciężkowice
542 Armatowicz Helena, Lwów
543 Czarnecka Marya, Poznań
544 Jachimowicz Seweryn, Lipsko
545 Kleczowski Henryk, Jasło
546 Graba Jan, Więckowice
547 Hückel Michał, Wiedeń
548 Osmólski Wiktor, Kraków
549 Pisarski Piotr, Janów
550 Grochowski Adam, Kraków
551 Dąbkowski M., Łódź
552 Stanisławczyk Leopold, Nowy Sącz
553 Bialik Maryan, Kraków
554 Machalski Konstanty, Zamość
555 Piąkro Klara, Kraków
556 Dylski Konrad, Warszawa
557 Gęboszewski Leon, Włocławek
558 Kostecki Michał, Kraków
559 Brodziński Zygmunt, Oświęcim
560 Kolessa Jan Poddębie
561 Sadzikowska Zofia, Kraków
562 Sommer Henryk, Kraków
563 Wiesławski Franciszek, Lwów
564 Mrowik Zygmunt, Kraków
565 Studziński Antoni, Lublin
566 Kwiatkowski Maryan, Sanok
567 Bakler Michał, Lwów
568 Budyński Stefan, Kraków
569 Wdowik Stanisław, Rzeszów
570 Pelc Michał, Rymanów
571 Zych Leopold, Wołowice
572 Korzeniowski Stefan, Cieszyn
573 Cholewka Jan, Tarnów
574 Hirschberg Aleksander, Przemyśl
575 Picharski Jan, Krynica
576 Biesiadecki Stanisław, Kraków
577 Tarczyński Jan, Warszawa
578 Moskal Józef, Tarnów
579 Bańkowski Józef, Kraków
580 Golak Kazimierz, Wadowice
581 Kiebabczy Marya, Kielce
582 Reim Józef, Lwów
583 Ortner Zenon, Lwów
584 Kottas Marya, Bogumin
585 Polsńczyk Henryk, Warszawa
586 Dzwonkowski Stanisław, Lwów
587 Gorczyca Michał, Gradowice
588 Wasserberg Klemens, Stryj
589 Rijski Władysław, Warszawa
590 Trzeciński Michał, Czernowo
591 Grzebykówna Michalina, Łopuszka Wielka
592 Smolarski Henryk, Sobów
593 Kornecki Stefan, Jaworzno
594 Wętowski Albin, Sambor
595 Trakowicz Franciszek, Jasło
596 Popiel Ryszard, Warszawa
597 Zieliński August, Płock
598 Serafin Wincenty, Kraków
599 Albreht Józef, Kamionka
600 Feller Jakób, Kraków
601 Belli Stanisław, Mszana Dolna
602 Saćurski Michał, Kamień
603 Śliwa Jan, Nowy Sącz
604 Łazowski Stanisław, Czurechomsk
605 Michno Jan, Łysiec
606 Zapiatalski Zygmunt, Tłumaczówka
607 Górka Leopold, Zakamycze
609 Krawczyński Zygmunt, Żywiec
609 Wojtaszek Ludwik, Lwów
610 Grodecki Stefan, Radomyśl
611 Kokotek J., Będzin
612 Grabski Maryan, Sokołów
613 Wisłocki Medwit, Nagoszów
614 Wojaszkiewicz Gustaw, Rzeszów
615 Mung Hugo, Zakopane
616 Szyjowski Roman, Lwów
617 Madykiewicz Henryk, Lublin
618 Czuwała Józef, Radom
619 Pietrzycki Stanisław, Przemyśl
620 Koziewicz Zygmunt, Lwów
621 Wieruszewska Irena, Piotrków
622 Szymański Karol, Kraków
623 Krupiński Michał, Zakopane
624 Czerwakowski Robert, Warszawa
625 Pasztet Jan, Tarnobrzeg
626 Rosenhack Salomon, Jasło
627 Makowska Michalina, Warszawa
628 Swok Julian, Czortków
629 Gołąb Karol, Przeworsk
630 Nosek Roman, Limanowa
631 Teodorowiczówna Marya, Stanisławów
632 Wodziński Jerzy, Warszawa
633 Piotrowski Marcin, Kobylany
634 Kruszelnicki Jan, Sambor
635 Kozera Jakób, Brody
636 Serwatowski Leon, Piotrków
637 Stróżecki Leon, Kraków
638 Bielski Roman, Jarosław
639 Gertner Rozalia, Łódź
640 Wardzisiewicz Marcin, Jodłowa
641 Kudasiewicz Aniela, Myślenice
642 Topoliński Jan, Lwów

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył W. P., raków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach poziomvch powstały wyrazy o podanem znaczeniu. ierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko włoskiego pol tyka:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. Utw r Krasińskiego, 3 Roślina ogrod wa, 4 Jezioro w S wajcaryi, 5. Imię męskie, 6. Zwierzę ssące, 7. Zaimek, 8. Samogłoska.

Kwadrat magiczny.

Ułożył J. M., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąp ć literami. Litery, wstawione w miejsce kwadrat w, w rzędzie ozi mym i ukośnym, utworzą nazwę skarbnicy polskich pamiątek narodowych:

■ ■ ■ ■ ■
— ■ — — —
— — ■ — —
— — — ■ —
— — — — ■

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz, 2. olski pamiętnikarz, 3 rzyrząd sportowy, 4. seudonim polskiego p.sarza, 5. Imię męs ie.

Kwadrat magiczny.

Ułożył A B, arszawa.

Z podanych liter u oż ć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a, a, a, a,
f. f k m,
m o, o, o,
o, r, s, t.

Znaczenie wyrazów: 1. Starogrecka poetka, 2. Najdrobniejsza cząstka materyi, 3. Zwierzę ssące morskie, 4. Nazwisko je nego z kal fow.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył W. Z., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

a, a, b, c, c, d, e, e, g, h, i, i, i, o, r, r, w, w, z.

Okienko.

Ułożył X Y., Krosno.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a a a a a
e g k
k m m r r
r r u
u u u z z

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie, 2. Starorzymski kapłan, 3. Pieniądz.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył H Wasilewski, Biała.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Co?... Za nią pies z T. D.?
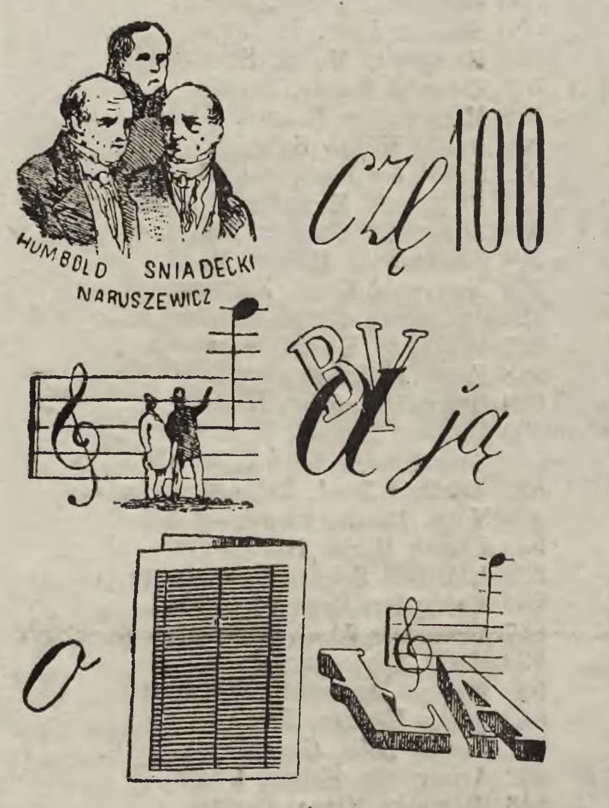
Przysłowiówka.

Ułożył M. Kamiński, Zakopane.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) -a-o--ia-ó--a--ie-ę-ie--y-.
2) -o-o--e-ie-ę--ie--o-y--ie.

REBUS.



Zagadka literacka.

Ułożył K. Malinowski, Rzeszów.

Początkowe litery tytułów utworów, wyszłych z pod pióra podanych pisarzy, czyt ne z g ry na dół, utworzą nazwisko pięknej postaci z dziejów Polski:

Kraszewski ?
Prus ?
Sienkiewicz ?
ochanowski ?
Słowacki ?
Krasiński ?

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Reda cya do rozlosowania dwie nagrody: 1 M. Rodzi wiczówney: „Między ustami a brzegiem puharu" (powieść), 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 38

Logogryf: R sen, aga, Nil, sonet, brama, olln, Radek Ratuj. B ody, Dover, reta, Warta.

Grzebieniówka: Cyna, h, okno, d, kura, i, Eryk, w, Iran, c, Z la.

Okienko: Omega, Emir, arsen.

Zadanie do uzupełnienia: Rok. oko kos oda, wąs, aga, Noe, iwa Al. wor, Raj. y k, d b Z n, Ewa

Rebus: Te az pieniądz dla wielu stanowi jedyny cel życia.

Przysłowiówka: 1 Starość nie radość, śmierć nie wesele, 2) W starym piecu dyabeł pali.

Kwadrat magiczny: Izwa, Kain, Wied, Andy.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Nowicka Lwów, K. Dębiński Jasło, M Ogibińska Nowy Sącz, S. Sokołowski Kraków, . Szczudłowski Jarosław, L Gartner Rozwad w, S. Grabowski adowice, . L pski Wiedeń, . Lange Toruń, K. Nowak Sambor Z. alk wski Rawa, J. inter Biała, J. Sienkiewicz Warszaw , J Martynowicz Lwów, M. Bodziński Krak w, J Bo zarski Lwów. M. Weryński arsz wa. E. Darowska Warszawa, J Orzechowski Stryj. J. ierzbicki iotrków, . Grzybowski raków S. Zajączkowski Rzeszów, S. owalski raków, K. Koźmiński Tarnów, M. Kuczyńska Warszawa, L. Bogucka Warszawa, M. Lewińska Stanisławów, M Cicho ka Sambor. M. Kamiński Zakopane, J. Meyer Lwow, Tomas ewski Biała, M. Jasińska Lwow. S Brodziński raków, J. a inowski Poznań, W. Śmiszkiewicz M ówka, J. Pate ski Kraków, M. Mańkowska ar zawa, S Sygowska Rzeszów, M. Gross adowice, S. Bielecki rzemyśl, . u harski Jasło, M. Ostr wska Lwow, K. Zieliński Zalesie, K. Grabski Jasło. M. sz ewicz Lwów, K. Radziszewski Warszawa. H. aligórski Tarnów, M. wiatkowska Warszawa, H. Maciejowski innica, J. Jastrzębski Lwów, M. Hanasiewicz Stanisławów, J. Nowacki Lublin, R. Ci licka Łódź, J Martynowicz Kielce. W. Lasocki Kraków. S. Sokołowski Lwów, J. Jaworski Lwów, S. Zakrzewski Sandomierz, J. Gross Bochnia, W Rączyński Krakow, S. Nowack Lwów, M. Kotowicz Kraków, H. Gąsi rowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, . Lipski Wiedeń D Rosenbaum Rzeszów, J. Krajewski Kraków, H Unger Lwów, Cz. oz owski N woradomsk, S. Krzywobłocka Lwów, M. Teitelbaum rzemyśl, U. okoszyńska rzemyśl.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Sienkiewicz Warszawa książka), 2) S. Sygowska Rzeszów (papier listowy). — Upraszamy o nadesłanie 1 Mkp. 50 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Julian Bartoszewicz. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D E Friedleina pod zarz. St. Karczmarskiego.